

STANISŁAW ANDRZEJ ŁUKOWSKI

ur. 1940; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, PRL, rodzina i dom rodzinny, dzielnica Kośminek, dzieciństwo, wakacje, zakłady przemysłowe, Zakłady Mechaniczne E. Plage i T. Laśkiewicz, kościół pw. św. Michała

Dzielnica Kośminek i okolice

Był jeden prywatny sklep spożywczy, nie pamiętam nazwiska tego pana, który sprzedawał na tak zwaną kartkę, to znaczy, że [jak ktoś] nie miał pieniędzy, na kartkę dopisywał, bo pensja była któregoś tam. U mnie nie praktykowało się tego w domu, może z dwóch względów, że rodzice byli zbyt dumnymi, żeby kogoś o coś prosić, ja nie spotkałem się, żeby matka do kogoś chodziła, o coś tam prosiła – owszem, do nas przychodzili pożyczyć cukier, jajka czy papierosy od ojca – a może to wiązało się z tym, że w fabryce maszyn rolniczych, o ile dobrze pamiętam, nie wiem do kiedy, ale były wypłaty tak zwane tygodniowe, tak jak przed wojną.

Była kuźnia, to zapamiętałem nazwisko Sibilskiego, podkuwał konie. To był właściwie już koniec Lublina, bo to była Rozstajna, no i jeszcze kawałek tej Długiej, tam aż do pewnego momentu, a później Dziesiąta się zaczynała. Nie było samochodów, konie dorożkarzy, konie tych ościennych [gospodarstw], gdzie fury mieli, transport cały, na przykład jeśli przewożono węgiel czy jakieś inne materiały, czy produkty, no to tylko końmi i były to tak zwane gumiaki, czyli na kołach gumowych, bo już one były łatwiejsze w użytkowaniu, lżejsze dla koni, ładowniejsze.

Boczna Żelaznej to taki był facet, który miał taki zakład stolarski i produkował meble, ale to takiej wysokiej klasy, dla Szwedów, i prosił ojca, żeby tłumaczył tym jego pracownikom, jak to robić, żeby fornir był dobrze [położony], to cała szkoła była z tego.

Na Długiej, na zapleczu tej szkoły, gdzie chodziłem, był ogromny skład paszy, dla koni siano, osypka, owies dla koni, dla zwierząt różnych. Ludzie często kozy trzymali, ale gdzieś na obrzeżach, króliki powszechne były, było dużo ludzi, którzy kochali się w gołębiach, było dużo tych gołębiarzy, z tymi tykami wychodzili i machali, i te gołębie tam ćwiczyli.

Była spółdzielnia na ulicy Żelaznej, przy tej Żelaznej była też przychodnia, chyba do

tej pory jest. Był sklep na ulicy Długiej też, spożywczy, dalej była po prawej stronie elektrownia, były zabudowania GS-owskie, to znaczy Gminnej Spółdzielni, teraz tam się Norbertinum mieści, wydawnictwo i drukarnia Norberta [Wojciechowskiego] i tam Duo, Józek Rumiński tam się też mieścił. Co tam jeszcze było... Elektrownia, no, potężny zakład, jeśli chodzi o zasilanie w energię elektryczną części Lublina, do dzisiaj zresztą funkcjonujący, tylko wówczas to takie były potężne kominy i parowały ciągle, zasilana była i jest chyba węglem. Na końcu ulicy Długiej, po prawej stronie, przy ulicy Elektrycznej, jest zbieg ulicy Elektrycznej z Długą i Garbarską, to jest duży zakład i ten dom taki mieszkalny, wysoki, to wszystko byli pracownicy, wybudowane dla pracowników elektrowni, a elektrownia to przedwojenna historia. Obok tej elektrowni była wielka szkoła – teraz chyba jest technikum elektryczne czy coś w tym guście – która została przez Niemców zbombardowana, na tym boisku graliśmy z chłopakami w piłkę, tam właśnie ten mój Mundek chodził i starsza siostra Krystyna, nie wiem, czy młodsze też, tego to już nie kojarzę. No i na dole Garbarska była, była tak zwana cegielnia, nie wiem, czy przy Garbarskiej, taka wąska ulica była, taki zaułek, to musiałbym z planem tutaj popatrzeć.

No i właściwie wszystko, tak że nie było takiej na przykład możliwości, że tak o, wyskoczyć, bo zabrakło coś w domu, poleciałem, kupiłem. Jak się szło, no to się kupowało wszystko, chleb i tak dalej, te wszystkie rzeczy i to miało wystarczyć, powiedzmy, na trzy dni czy nawet tydzień. Chleba też nikt codziennie nie kupował czy jakichś tam bułek, bo ten chleb to nawet przy obszernej rodzinie kupowany był – okrągły, duży – jeden czy tam, powiedzmy, dwa. Ale wracając do tych zakładów, więcej tych zakładów było w tej bardziej uprzemysłowionej części, to znaczy jak już Kunickiego jest, od Pawiej jadąc w stronę Abramowic.

To była typowa robotnicza dzielnica. [Mieszkańcy] pracowali w giserniach, gisernie to takie były małe odlewnie jak gdyby żeliwa, różnych tam, to jest chyba z niemieckiego. Masę różnorodnych zakładów mechanicznych było, na Kunickiego drożdźownia, fabryka maszyn rolniczych, ogromne zakłady kolejowe, w sensie PKP. Na Kunickiego była taka fabryka, jakieś metalowe historie, skrawania metali, na tokarniach tych różnych, bardzo precyzyjne rzeczy robili. Na Piaskowej były zakłady takie spawalnicze, gdzie spawano, czy elektrycznie, czy gazem, różnego rodzaju te konstrukcje, jakie to nie wiem. Tutaj, gdzie teraz jest Gała, był zakład Moritza. Ci właściciele fabryk, poza niektórymi, to byli obcokrajowcy, ale zasymilowani tutaj. To Niemcy wnieśli formułę tej mechanizacji i tak dalej, i tak dalej, mechanizacji w sensie techniki, rozwinięcia tego wszystkiego. Co nie znaczy, że Polacy nie, bo na przykład Lubelska Wytwórnia Samolotów Plagego i Laśkiewicza to znakomita wytwórnia samolotów, które były znane na całym świecie, podczas II wojny światowej nawet, tylko że to były samoloty jak na owe czasy, jak na owe czasy można było coś tam zrobić. Tu gdzie Zory są, Bronowice, to było potężne, wielkie lotnisko. Kościół na Bronowicach pod wezwaniem Świętego Michała, gdzie chrzczona była cała moja rodzina, ma taką przedziwną wieżę. Legenda mówi bardzo wiele na ten temat, ale

jest bardzo realistyczna. Dlaczego taka ta wieża? Przedtem wszyscy, to jest bardzo piękne, ze sobą współpracowali i ten architekt, projektując kościół ten, on chyba w latach dwudziestych powstawał ubiegłego wieku, nie windował [wieży] do góry z racji tej wytwórni samolotów, ona była niby w pewnej odległości, ale chodziło o to, że na przykład nocą, gdyby była wysoka i źle oświetlona, to mogłyby być problemy czy przy starcie, czy przy lądowania, [samolot] mógłby zaczepić.

Nie wiem, czy do dzisiaj są takie ulice, [była ulica, która] nazywała się Ósma, co to znaczyło „ósma”? Majdanek, który jest teraz, jest okrojony bardzo, natomiast była ulica Ósma, bo było Ósme Pole i tak powstała ta uliczka. Teraz to rozbudowane, powstał ten nowy Kośminek, tych domków jednorodzinnych i tak dalej, ja tam jako dziecko chodziłem, ile tam mogłem mieć, osiem, dziesięć lat. Nie było pojęcia wakacji tak jak teraz, że każdemu się coś należy, że jak są wakacje, to te dzieci muszą wypocząć, przedtem to te dwa miesiące to było to, że człowiek był luźny i matka mi przygotowała, powiedzmy, jakieś tam śniadanie, bo dłużej spałem, wkładała to dochówki, zostawiała mi kubaś kakao i kanapki z czymś tam, przykryty talerz, żeby nie wysychały. To nie było jakieś wyjątkowe jedzenie, ale to była znakomita historia, bo mogłem spać, ile chciałem, a w tym wieku się dobrze śpi, zjadało się to i później cały dzień non stop już było się na dworze.

Data i miejsce nagrania	2015-06-08, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"